

Kolejna debata pod patronatem „Przeglądu Socjalistycznego” odbyła się 21 grudnia 2009 roku. Temat spotkania to: „Europa w świetle Traktatu Lizbońskiego”. Referaty będące wstępem do dyskusji wygłosili: prof. Maria Szyszkowska, prof. Jerzy Jaskiernia, dr Ryszard Piotrowski, dr Jerzy Kolarzowski.

Redaktor Andrzej Ziemiński

Tematem naszego dzisiejszego spotkania jest „Europa w świetle Traktatu Lizbońskiego”. Przypomnę, że przed trzema tygodniami Traktat Lizboński wszedł w życie po dłuższych perypetiach ratyfikacyjnych związanych m. in. z zawirowaniami w Irlandii ale nie tylko. Warto dodać, że towarzysząca Traktatowi Karta Praw Podstawowych nie została przez wszystkie kraje przyjęta i podpisana. Do nich należy Polska.

Trzeba przypomnieć o tym, że w środowiskach politycznych zarówno z lewej jak i z prawej strony, mieliśmy do czynienia z głosami krytycznymi wobec Traktatu Lizbońskiego.

Ze strony prawej były głosy mówiące o tym, że Traktat tworzy sytuację ograniczenia suwerenności i daje małe szanse na zaistnienie w europejskim układzie, mówiąc w skrócie, interesów narodowych. Natomiast ze strony lewej mieliśmy do czynienia z krytyką dotyczącą tego, iż Traktat umacnia neoliberalny układ Europy i daje małe szanse na rozwinięcie ruchów społecznych, jak również, w sensie ekonomicznym, na rozwinięcie społecznej gospodarki rynkowej. Z punktu widzenia neoliberalnej gospodarki w Polsce miałyby to bardzo istotne znaczenie.

Mówiąc o tym, próbuję zarysować ramy naszej dyskusji. Dodam, że istotne problemy dotyczą spraw związanych z szeroko rozumianymi prawami człowieka, o których mówi Karta Praw Podstawowych. Rządzące w Polsce elity rozumieją w sposób nieco inny rolę praw człowieka, stąd brak naszego podpisu pod tym dokumentem. Ta sytuacja dotyczy również Wielkiej Brytanii.

Zapraszam Państwa do naszej debaty.

Prof. Maria Szyszkowska – „Europa wobec wartości”

Charakterystycznym dla europejskiego sposobu myślenia jest racjonalizm, wskazywanie wartości rozumu. Mówi się przecież o racjonalizmie sokratejsko-kartezjańsko-heglowskim, jako tym samym wyznaczającym filary racjonalizmu w Europie. Wartości rozumu docenili naturalnie już filozofowie w starożytności, zresztą stąd to się zaczęło i trwa do dzisiejszego dnia. Właśnie w Europie wskazuje się na to, że wartość szczęścia to zbyt mało, by życie człowieka było wygodne.

Skoro przyroda wyposażyła nas w rozum, to znaczy, że cel i sens ludzkiego życia, jednostek tworzących społeczeństwo mają być spełnione wtedy, gdy występują w życiu jednostek jakieś wyższe wartości. To jest bardzo znamienne dla naszego sposobu myślenia, wskazywanie wartości ideałów tak w życiu jednostkowym, jak i w życiu społecznym.

Oczywiście były odosobnione systemy filozoficzne, które głoszą irracjonalizm, ale one nie przełamały tego powszechnego dla Europy przekonania, że wartością szczególnie cenioną ma być rozum i zarazem wiedza naukowa. Wartość wiedzy naukowej uznano później aniżeli przyznawanie wartości filozofii, aczkolwiek filozofia była cały czas traktowana jako wszechnauka.

Chciałabym też zwrócić uwagę na to, że epoka Romantyzmu nie pozostawiła głębszego śladu w tym sensie, że sfera uczuć i sfera wyobraźni nie stanowią i nie są przedmiotem troski

zabiegów edukacyjnych. To jest bardzo charakterystyczne. Właściwie edukacja jest nastawiona tylko i wyłącznie na kształtowanie sfery racjonalnej. Oceniono wprawdzie około 1970 roku w Europie Zachodniej wartość filozofii Nietzschego, widoczny był duży wpływ egzystencjalizmu a więc nurtów ceniących intuicję, ale nadal np. w ruchach świeckich humanistów funkcjonuje przekonanie, że humanizm w sposób konieczny powinien być styczny z racjonalizmem. Powołany przeze mnie, jako przykład, ruch świeckich humanistów w gruncie rzeczy spłaszcza pojęcie irracjonalizmu sprowadzając go do ruchu fanatyków religijnych.

Chciałabym podkreślić, że wysoka ocena rozumu człowieka funkcjonuje nadal nieprzerwanie mimo, że nie ma żadnej wątpliwości, iż kultura masowa, zjawisko znane właściwie od połowy XX wieku, odciska się fatalnie na świadomości człowieka. Mimo wiedzy o tym, ceni się rozum. Mimo wiedzy o tym, że kultura masowa manipuluje rozumem, który błędzi zapewne bardziej niż w poprzednich wiekach.

Wartością, która jest szczególnie ceniona w Europie, jest wartość człowieka. Na wartość człowieka wskazywano już w starożytności i tam zresztą należy szukać korzeni kultury europejskiej, ale dzisiaj, współcześnie, wartość człowieka jest nadal wysoko ceniona i znajduje wyraz w postaci Praw Człowieka, a więc ta wartość została ubrana w szaty prawne.

Przypomnę też, że wtedy, gdy tworzyła się filozofia w starożytnej Grecji, to filozofię stworzono jako przeciwwagę dla religijnego sposobu myślenia, który uznano za niewystarczający. I to rozdzielenie filozofii i religii, czyli nauki i religii, jest nadal wartością cenioną w Europie. Poza tym w XVII – XVIII wieku, a szczególnie w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej sformułowano nową wartość, która może wcześniej nie oddziaływała w Europie z taką siłą. Mianowicie zespolono wartość człowieczeństwa z wolnością. John Locke, David Hume, Immanuel Kant to filozofowie, którzy w duchu poglądów Hugo Grocjusza odeszli od sformułowania tzw. prawa naturalnego, jako prawa o charakterze moralnym. To są ci filozofowie, którzy zapoczątkowali pojmowanie prawa naturalnego jako prawa, które przyznaje człowiekowi wolność. Jeszcze chciałabym podkreślić, że zapoczątkowany przez tych myślicieli sposób pojmowania prawa naturalnego funkcjonuje do dnia dzisiejszego tylko nie w Polsce.

Powstałe pod wpływem tych myślicieli nowe teorie, tzw. teorie prawa natury o zmiennej treści, które umacniają takie przepisy prawne, które służą wolności, aczkolwiek są nowe, XX-sto wieczne w Polsce, ale poza kręgami akademickimi o nich się nie mówi. Ponieważ dominuje koncepcja prawa natury, jako prawa, zespolonego z moralnością. W Polsce dodaje się – z moralnością katolicką.

Tradycyjnie wskazuje się na Oświecenie jako na tę epokę, która ma być źródłem szczególnie cenionych wartości dla lewicowego sposobu myślenia. To się przyjęło, to jest utarte w naszej literaturze naukowej. Sądzę jednak, że Starożytność oraz Odrodzenie wcześniej uzasadniały te podstawowe wartości, które potem Oświecenie rzeczywiście kultywowało. Po wartość dobra, wartość sprawiedliwości, wartość mądrości, wartość wszechstronnego rozwoju człowieka, wartość bezinteresowności w dążeniu do prawdy. Te wartości, które oczywiście Oświecenie umocniło, a które już wcześniej były obecne w Europie. Ponadto, to od tego się odeszło, ale chciałabym zwrócić uwagę na to, że we wcześniejszych wiekach, a zwłaszcza w Starożytności wiązano wartość demokracji z przekonaniem, iż w demokracji ma być przestrzegana następująca prawidłowość: „głupszy nie powinien rządzić mądrzejszymi”. Natomiast o tej zasadzie przyzwoitości w XXI wieku raczej się zapomina. Inaczej powołuje się ustrój demokratyczny.

Chcę podkreślić, że pewne wartości podstawowe, takie jak: równość, wolność czy braterstwo, które są w Europie uznawane za oczywiste, właściwie nikt nie podważa funkcjonowania tych

wartości. Otóż te wartości godzi się w Europie w jakiś tajemniczy dla mnie i niezrozumiały sposób, ze zgodą na prowadzenie wojen. Czy prowadzenie wojen nie stanowi zaprzeczenia wartości, jaką jest wolność i braterstwo. Nawet proces norymberski nie zahamował takiej milczącej zgody w Europie na prowadzenie wojen. Wspomnę socjologa amerykańskiego Minca, który po II wojnie światowej przewidywał, że nastąpi nareszcie porozumienie elit duchowych wszystkich krajów całego świata, że elity duchowe złożone z intelektualistów i artystów nie dopuszczą do kolejnej, trzeciej, czy też jakiegokolwiek, nawet lokalnej wojny.

Oczywiście, okazało się to nieprawdą. Poza tym znamienne jest, że istnieje zgoda na prowadzenie wojen w Europie, mimo, że mówi się o globalizacji. A przecież globalizacja, to powinno znaczyć również, jednoczenie się ludzkości.

Przekrzykując się do wojen, zarazem jest wiadome, że w wojnach tych będą zabijani ludzie, czyli wartość życia człowieka, która funkcjonuje na naszym kontynencie, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z tym, że owa zgoda na wojnę milcząco funkcjonuje.

Niektórzy myśliciele proponowali bezpośrednio po II wojnie światowej, aby utworzyć na wszystkich uniwersytetach „katedry pokoju”. Doszło do tego na niektórych uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych czy w Niemczech. Niektórzy proponowali sport aż do ryzyka śmierci, ażeby odwrócić, zniwelować i skanalizować agresję człowieka. Przecież wciąż edukacja nie jest nasycona dostatecznym szacunkiem dla drugiego człowieka, wciąż w edukacji owa wartość pokoju nie zajmuje zasadniczo uznanego miejsca.

Wartością, o której jeszcze nie powiedziałam, a która funkcjonuje w Europie i uważam ją za wielką zdobycz XX wieku, a którą niestety w Polsce się nie zaznacza, jest rozdzielenie tego, co należy do sfery prawa oraz tego, co należy do sfery rozmaitych poglądów moralnych. W Polsce pod wpływem wcześniej marksizmu a obecnie filozofii chrześcijańskiej, funkcjonuje pogląd, że prawo ma podlegać moralności. Jest to pogląd niemożliwy do przyjęcia, jeżeli się poważnie traktuje ustrój demokratyczny jako ustrój wieloświatopoglądowy. Wszak w ustroju demokratycznym ma w sposób wolny funkcjonować wiele poglądów moralnych. Na to w Zachodniej Europie zwraca się uwagę. Wciąż powstają nowe teorie, które na nowo uzasadniają, że rozdzielenie prawa i moralności nic nie znaczy, że prawo jest niemoralne. Prawo ma gwarantować wolność i wprowadzać sprawiedliwość. Wciąż, mimo amerykańskiej, której Europa podlega, ceni się w Europie dążenie do prawdy, do wartości jaką jest dobro czy sprawiedliwość. Natomiast wciąż w Europie, mimo amerykańskiej, uważa się słusznie, że korzyści mogą być ewentualnym następstwem tych dążeń do prawdy, wolności, dobra, sprawiedliwości i braterstwa. Niepokojące jest, że wzmaga się w Europie oddziaływanie amerykańskiego poglądu, który w skrócie brzmi: ty jako jednostka masz dążyć do sukcesu, masz troszczyć się o zaspokojenie swoich własnych interesów a skutkiem tego mimowolnym stanie się czynienie czegoś dla społeczeństwa.

Poza tym, w Europie zaczęła się szerzyć po II wojnie światowej koncepcja państwa dobrobytu. Pod wpływem amerykańskiej wzmaga się szerzenie wartości materialnych, nie mówi się o wartości rozwoju duchowego, nie krzewi się wartości jako byt społeczny – indywidualizm.

Chciałabym dodać, że jest bardzo niebezpieczne i błędne funkcjonowanie przekonania o wyższości tego, co europejskie. Powstanie Unii Europejskiej jeszcze bardziej to spotęgowało. Przekonanie, że co europejskie jest bardziej wartościowe od kultur powstałych na innych kontynentach uprawnia do krucjat europejsko-amerykańskich. Były kiedyś krucjaty religijne. W tej chwili my prowadzimy jakieś rzekome krucjaty w imię pokoju i demokracji, czyli z jednej strony Europa głosi cenną wartość tolerancji, z drugiej strony towarzyszą temu krucjaty.

Na koniec okazuje się, że w rzeczywistości odnoszącej się już do Traktatu z Lizbony, w Europie ceniona jest, jak się okazuje, i na tym polega moim zdaniem regres, bardziej wolność gospodarcza aniżeli wolność światopoglądowa. Bo przecież Traktat z Lizbony gwarantuje gospodarkę neoliberalną. Natomiast nie daje stosownych gwarancji dla wolności światopoglądowej. Te kwestie pozostawia się poszczególnym państwom.

Prof. Jerzy Jaskiernia – „Traktat Lizboński – nowe wyzwania dla narodów Europy”.

Traktat z Lizbony nie musi być postrzegany jako rozwiązanie, które nie było założone w intencjach Unii Europejskiej a pokazało się dopiero jako wyraz sytuacji, która powstała po odrzuceniu Konstytucji Europejskiej; w jakimś sensie stała się jej substytutem, pewnego rodzaju niedoskonałą całością rozwiązania. Dlatego też rozpocznę swoje rozważania od postawienia pytania. Dlaczego nie udało się przeprowadzić Konstytucji Europejskiej i w jakim zakresie Traktat z Lizbony ocalił to, co Konstytucja zawierała, w jakim tego nie zrobił i dlaczego? Bo to w jakimś sensie odzwierciedliło przystosowanie Traktatu z punktu widzenia szerszej perspektywy europejskiej.

Przypominam, że Traktat Konstytucyjny (Konstytucja dla Europy) był przygotowywany przez Konwent. Wydawało się, że jest to nowa metoda, oderwana tylko od mechanizmów międzyrządowych z udziałem licznych reprezentacji, że został zaakceptowany nie tylko przez rządy państw członkowskich, ale przez Parlament Europejski, podpisany w 2004 roku w tej samej sali, w której podpisywano Traktaty Rzymskie w atmosferze wielkiego wydarzenia, wielkiego sukcesu, wielkiego przełomu. No i później przyszło rozczarowanie. Najpierw w referendum we Francji, później w Holandii, gdzie społeczeństwa odrzuciły Traktat Konstytucyjny. W Polsce sprawa była otwarta, bo gdyby doszło do referendum, a referendum było tu nieuniknione, jego los byłby niepewny, ponieważ część sił politycznych, która jeszcze w referendum europejskim w 2003 r. była za integracją, już sceptycznie podchodziła do Traktatu Konstytucyjnego. Mam na myśli już nie tylko PSL, ale PiS i Platformę Obywatelską. W istocie nawet nie było wiadomo, kto tutaj za tym Traktatem by agitował, kto popierał.

Co powodowało, że część środowisk popierała proces integracji a zawahała się w przypadku Traktatu Konstytucyjnego? Oczywiście nie chcę wchodzić w to co oczywiste, że we Francji niepopularny prezydent Jacques Chirac wzywał, to społeczeństwo postąpiło inaczej. W Holandii jakieś nieporozumienie związane ze służbą wojskową, z zobowiązaniami itd. Niektórzy powiedzą, że to był zbieg okoliczności, że w ogóle referendum niesie w sobie same w swojej istocie pewne zagrożenia, że ludzie głosują z różnych motywacji, dochodzi często do nieporozumień. Ale to byłoby znaczące uproszczenie, gdyby tak na to spojrzeć. Złożyły się na to trzy przyczyny, które muszą być tu wyartykułowane.

Pierwsza to to, co jest określane mianem deficytu demokracji, a co w tym wypadku ma ten przejaw, że Europa jest napędzana przez eurokratów, przez urzędników siedzących w Brukseli, którzy co rok tworzą nowe rozwiązania, nowe rozstrzygnięcia, którzy nadają tempo rozwiązań instytucjonalnych w oderwaniu od stanu świadomości społeczeństw Unii Europejskiej. Ten stan świadomości nie nadąża za rozwojem. Pewne rozwiązania są po prostu niezrozumiałe. Traktat Konstytucyjny był dokumentem tak złożonym, że nawet specjaliści z zakresu prawa mieli problemy z jego percepcją, a co dopiero osoby, które tej wiedzy prawnej nie posiadają. Można powiedzieć, że było to pewne rozwiązanie, które nie odzwierciedlało stanu świadomości, a skoro tak, powstawało ryzyko, że nie jest w stanie, by je zaakceptowano.

Druga przyczyna to to, że Unia chciała zrobić bardzo duży krok naprzód, jak gdyby nie dostrzegając, że nawet akceptacja członkostwa w Unii Europejskiej nie oznacza automatycznie

akceptacji tak daleko posuniętej skali ograniczenia suwerenności. Oczywiście, każde członkostwo w organizacji międzynarodowej wiąże się z określonym ograniczeniem suwerenności. Jest to zresztą złożone zagadnienie, bo dzięki temu zyskuje się z kolei nowe obszary oddziaływania, które wcześniej nie występowały. Tego nie można upraszczać. Niemniej jednak ten dylemat: Europa ojczyzn, Europa federalna – jest tym podstawowym dylematem. Jednak przeważa tu spojrzenie Europy ojczyzn, a więc każda tendencja mająca swój wymiar federalizujący, może się obiektywnie spotkać z pewnego rodzaju niechęcią i to dało o sobie znać.

Po trzecie – w tym rozpędzie związanym z budowaniem konstytucji europejskiej, sięgnięto po szereg rozwiązań, które pozornie wydawały się niegroźne, ale w swojej kumulacji wywołały masę krytyczną. Nazwa - konstytucja, ta nazwa głównie kojarzy się ludziom z konstytucją narodową, krajową, państwową. Jeśli już coś uzyskuje konstytucję, to jak gdyby stawało się państwem.

Wprowadzenie Karty Praw Podstawowych do tekstu to niby niewielka różnica, ale jednak będąc w tekście sprawia wrażenie, że jest to niemalże klasyczna konstytucja, gdzie ten fragment dotyczący praw i wolności jest elementem bardzo charakterystycznym. Barwy, hymn a więc wszystkie atrybuty klasycznej państwowości.

Pojęcie ustawa - uznano, że skoro rozporządzenie to jest mylące, niech będzie ustawa europejska. Ale proszę zwrócić uwagę, że te wszystkie elementy kumulacji łącznie z propozycją, żeby Unia miała ministra spraw zagranicznych, wywołały wrażenie, że oto powstaje już to państwo w postaci Unii Europejskiej, a więc, że nie Europa ojczyzn tylko, że to już jest ta federalizacja. I to spowodowało tę niechęć budowaną w bardzo różnych środowiskach, które doprowadziło do tego, że Konstytucja tak celebracyjnie przyjęta wykołysła się w istocie na dwóch pierwszych przystankach. Ten pociąg zatrzymano, co prawda, w kilkunastu innych krajach została ona ratyfikowana ale uznano, że ten projekt nie ma szans nawet gdyby się okazało, że referendum we Francji i Holandii było niereprezentatywne.

Co się dzieje później, tzw. chwila refleksji konstytucyjnej w okresie prezydencji niemieckiej. Trzeba przyznać, że tutaj kanclerz Angela Merkel odegrała bardzo istotną rolę, doprowadziła do tego, że skoro nie można aż tak dużo w postaci konstytucji, to trzeba uratować to, co jest istotne dla mechanizmów usprawnienia funkcjonowania Unii. Dłużej nie dało się w ten sposób Unią kierować, bo z jednej strony Wspólnota Europejska, tutaj Unia Europejska, tutaj jeden filar, tu drugi filar, trzeci filar, szalenie skomplikowane procesy decyzyjne a jednocześnie brak przywództwa w Unii. Kumulacja tych dwóch elementów prowadziło do tezy, że w tej sytuacji trzeba uratować te rzeczy esencjonalne, których jest stosunkowo dużo, bo niektórzy powiedzą, że w istocie Traktat z Lizbony przenosi na przykład 90 proc. istotnych rozwiązań, chociaż te 10 proc. jest bardzo spektakularne. Nie ma nazwy konstytucja, nie ma nazwy ustawa, nie ma hymnu, nie ma ministra spraw zagranicznych, a więc nie ma tych wszystkich spektakularnych rzeczy, ale pozostały elementy, które tutaj mają znaczenie kluczowe i które będą przesądzały o usytuowaniu Unii w przyszłości.

Po pierwsze – utworzenie Unii jako jednolitej organizacji międzynarodowej, mającą osobowość prawną. Tego brakowało. To był czynnik, który ograniczał usytuowanie Unii. To ciągle, takie konkurowanie Wspólnota – Unia było rzeczą niezwykle dysfunkcyjną z punktu widzenia relacji decyzyjnych.

Po drugie – przywództwo. Oczywiście trudno przeceniać wprowadzenie instytucji prezydenta Rady Europejskiej na okres 2,5 letni, no niemniej jednak pojawia się zjawisko przywództwa w Unii w sytuacji, kiedy dotychczasowy system rotacji 6-cio miesięcznej w istocie powodował, że

Unia nie miała przywództwa. Ten kolejny przewodniczący nie zdążył wyrobić autorytetu, a jeśli nawet go zbudował, to się kończył po sześciu miesiącach. Co widać było zwłaszcza na przykładzie konfliktu gruzińskiego czy innych. Obecnie te 2,5 roku tworzy jednak szansę budowania autorytetu.

Niezwykłym było wybranie premiera belgijskiego, czy on jest najlepszy, być może Blair byłby bardziej spektakularny, ale tu się bano, że Blair będzie już tak wielki, że on wyfrunie ponad Unię. Poza tym zwracano uwagę, że Wielka Brytania nie jest w strefie euro a więc w ograniczonym zakresie uczestniczy w procesie integracji europejskiej i to z własnej inicjatywy. Ale ja nie przesądzam, będzie przywódca przynajmniej w jakiejś nowej formule, będzie wysoki komisarz ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, czego znów brakowało. Zwracam uwagę na szczególne usytuowanie tego organu, bo to jest kluczowe, że to nie jest wprowadzenie nazwy wysokiego przedstawiciela ds. polityki zagranicznej z uniknięciem pojęcia minister ale, że on jest zakotwiczony i w Radzie Europejskiej i w Radzie Unii Europejskiej i w Komisji Europejskiej a więc w tych trzech obszarach i w tym obszarze określeń wykonawczym, jaki reprezentuje Komisja i tym międzynarodowym, jakim jest Rada Unii Europejskiej i w Radzie Europejskiej, który jest uosobieniem Unii w postaci szczytu przywódców. To jest o tyle istotne, że jak to kiedyś Kissinger powiedział, że jeśli ma dzwonić do Europy, to nie wiadomo, do kogo dzwonić. Jest to stworzenie pewnego mechanizmu ażeby Unia mogła przemawiać jednym głosem.

Wreszcie rodzi się pytanie – czy pojawiły się pewne mechanizmy łagodzenia deficytu demokracji. Otóż nie ma mowy o likwidacji europejskiej demokracji. Unia z samego założenia będzie obciążona grzechem pierwotnym deficytu demokracji skoro podstawowym organem prawotwórczym jest Rada Unii Europejskiej, organ złożony z ministrów. To ministrowie stanowią prawo a Parlament Europejski rozszerza swój obszar wpływów. Traktat z Lizbony to rozszerzenie niesie, natomiast ten element deficytów jest tutaj wkomponowany, ale to rozszerzenie uprawnień Parlamentu Europejskiego z jednej strony a przede wszystkim danie parlamentom narodowym kompetencji do badania czy Unia dotrzymuje zasady subsydialności, a w istocie czy nie wykracza ponad to, co ma robić w tym obszarze potencjalnych, wspólnych kompetencji. Jest to bardzo istotne i to nie w sensie idei, bo idea była dotychczas znana. To nie jest nic nowego, tylko wprowadzenie mechanizmów, że jeśli jedna trzecia parlamentów narodowych powie – nie – dla propozycji komisji europejskiej, wówczas sprawa powraca do komisji. W sensie prawnym komisja nie jest zmuszona zmienić swego stanowiska, ale przy takiej spektakularności postaw ma to istotne znaczenie. Dlatego też można by powiedzieć w ten sposób: to, co się w istocie zmieniło to to, że nie mamy jednolitego aktu w postaci konstytucji, nie ma jednolitego uporządkowania. Konstytucja była pewną całością, owszem zbudowaną w sposób bardzo nieszczęśliwy, a jednak całością. Ostatecznie porzeczono na rewizji dwóch traktatów: Traktat o Unii Europejskiej i Traktat o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Można powiedzieć, że uratowano to, co można było uratować. Z kolei doświadczenie z Irlandią pokazało, że nawet i to wzbudziło wątpliwości.

W związku z tym, gdyby odpowiedzieć w sekwencji końcowej na pytanie postawione w temacie referatu, to bym wymienił trzy elementy. Po pierwsze – Traktat z Lizbony, wdrożony od 1 grudnia 2009 w życie, jest nową jakością, jeśli chodzi o usytuowanie europejskie. Tworzy możliwość, że Unia Europejska wreszcie zaistnieje jako podmiot efektywny w skali stosunków międzynarodowych. Bo my często zapominamy, jaka jest stawka walki o to, żeby Unia tworzyła pewną spójną całość. To jest kwestia konkurencji ze Stanami Zjednoczonymi, to jest konkurencja z tygrysami azjatyckimi, to jest walka o usytuowanie Unii Europejskiej i jej 500

milionowej społeczności na międzynarodowym rynku pracy. To jest podstawa, stawką jest tu efektywność. Unia, która była dotychczas chimerycznie kierowana, niejasna prawnie, poszatkowana instytucjonalnie, nie była w stanie tego zrobić. Czy to zrobi? Zobaczymy, to pokaże historia, ale ta szansa została otwarta.

Po drugie – został zrobiony krok w kierunku zmniejszenia deficytu demokracji, co prawda skromny, zobaczymy na ile to on zostanie wykorzystany, na ile parlamenty narodowe skorzystają z tego uprawnienia. Bo nie zawsze rozszerzenie roli parlamentów narodowych oznacza nową jakość, która tutaj zaistnieje.

Wreszcie po trzecie – został usprawniony mechanizm przewodnictwa w Unii. Proszę zwrócić uwagę, że nowym czynnikiem jest również to, że odchodzi się od prezydencji 6-cio miesięcznej a prezydencja obecnie będzie 1,5 roczna. A więc przez 6 miesięcy kraj przygotowujący się, 6 miesięcy aktualnie kierujący i 6 miesięcy poprzednio kierujący. To również dla Polski, która jak wiadomo za kilkanaście miesięcy będzie przewodziła Unii, tworzy pewną nową jakość. Tak więc stworzone zostały podwaliny prawne, natomiast praktyka pokaże, czy ta nowa konstrukcja przyniesie nową jakość, bo w dniu dzisiejszym jest wiele krytyki co do funkcjonowania Unii. Już nawet nie tylko w obszarze wartości, o których mówiła pani profesor Szyszkowska, tylko efektywności.

Powstał moloch, który ma już dzisiaj 27 państw, 3 państwa stoją w kolejce, 5 jest na liście oczekujących. Ten moloch już powinien trochę mniej się rozszerzać a bardziej pomyśleć, żeby był sprawny. Ponieważ to wieczne rozszerzanie powoduje, że może dojść do zapaści.

Traktat z Lizbony jest w istocie próbą nie dopuszczenia do tego, aby ten moloch utknął na jakiejś mieliźnie, a jak będzie w praktyce wyglądało, to pokażą najbliższe lata.

Dr Ryszard Piotrowski – „Czym chce być Unia Europejska?”

Odpowiedź na pytanie, czym chce być Unia Europejska, jest bardzo proste – nie wiadomo. Tak w każdym razie rysuje się ta odpowiedź w świetle Traktatu z Lizbony. I druga rzecz, Unia Europejska nie jest w sytuacji, w której mogłaby na to pytanie sama odpowiadać. Jest uzależniona od wielu czynników i od wielu potęg zewnętrznych. Ale przede wszystkim jest uzależniona od własnych wahań i słabości, które zawsze były nieszczęściem Europy w wymiarze lokalnym i globalnym, przyczyniając się w ogromnej mierze do ogromnych nieszczęść ludzkości.

Można zatem powiedzieć, że obecny kształt instytucjonalny Unii Europejskiej nie jest ostateczny. Unia nieustannie się reformuje i musi pozostać w ruchu. Jak się przestanie reformować, to stracą rację bytu te wszystkie europejskie instytucje, ci wszyscy eksperci, ci wszyscy prawnicy, którzy żyją z prawa europejskiego, a także straci sens to potężne finansowanie, które jednak z Unii przychodzi i powoduje, że w tej Europie Europejczycy się odnajdują. Traktat jest więc kompromisem pomiędzy dążeniem do integracji i zbudowania Europy Ojczyzny, której prawdę powiedziawszy nikt nie chce, a taką próbą dostosowania tej Europy do koncepcji Europy Ojczyzn. Kompromis jest więc niejednoznaczny, z założenia nietrwały, no bo trudno o utrzymanie równowagi pomiędzy ambicjami polityków w niektórych krajach europejskich do uczynienia ich państw mocarstwem światowym pod sztandarem Unii Europejskiej i rozstrzygnięcia w ten sposób zmagania o przywództwa na świecie a brakiem możliwości pozostałych członków Unii do poświęceń dla zaspokojenia tych ambicji i brakiem gotowości społeczeństw krajów europejskich do popierania rozwiązań zmierzających do podarowania im nowej Ojczyzny – Europy.

Europa sposobi się do wojny, to jest jasne w świetle Traktatu, ponieważ się tam postanowienia, które o tym mówią. Mianowicie, sam ten Traktat jest tak napisany, tak zrobiony i tak skonstruowany, że ten, kto go przeczyta miałby ochotę przede wszystkim rzucić gdzieś do odległego miejsca, żeby tam nie sięgać.

Jest art. 42 Traktatu UE na temat wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, który mówi, że ta wspólna polityka stanowi integralną część wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa i potem czytamy: „Państwa członkowskie w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony oddają do dyspozycji Unii swoje zdolności cywilne i wojskowe, aby przyczynić się do osiągnięcia celów określonych przez Radę. Państwa członkowskie wspólnie powołują siły wielonarodowe i mogą przekazać je do dyspozycji wspólnego bezpieczeństwa i obrony. Państwa członkowskie zobowiązują się do stopniowej poprawy swoich zdolności wojskowych” – nie swoich szpitali, swoich szkół, a swoich zdolności wojskowych. Agencja do spraw Rozwoju Zdolności Obronnych Badań, Zakupów i Uzbrojenia określa wymogi operacyjne, wspiera środki ich realizacji, przyczynia się do określenia i w stosownych przypadkach do wprowadzenia w życie wszelkich użytecznych środków wzmacniających bazę przemysłową, technologiczną sektora obrony. Bierze udział w określaniu europejskiej polityki w zakresie zdolności uzbrojenia oraz wspomaga Radę w ocenie poprawy zdolności wojskowej”.

To mało jeszcze, bo mamy protokół, który dotyczy tych kwestii. Otóż! Protokół w sprawie stałej współpracy strukturalnej, bo teraz nie wszyscy może chcą tak zaraz brać się do bicia. W związku z tym, ci, którzy są chętni, to mogą sobie zrobić stałą współpracę strukturalną. Polega ona na tym, że chętni mogą przystąpić do intensywniejszego zwiększania swoich zdolności obronnych poprzez rozwój swoich układów krajowych i udział w stosownym przypadku w siłach wielonarodowych, w głównych europejskich programach wyposażenia wojskowego oraz w działalności Agencji d.s. Rozwoju Zdolności Obronnych, Badań Zakupów i Uzbrojenia, zwanej dalej Europejską Agencją Obrony. Posiadać możliwość zapewnienia najpóźniej do 2010 roku już na poziomie krajowym albo jako część wielonarodowych sił zbrojnych, wyspecjalizowanych jednostek zbrojnych przeznaczonych do udziału w planowanych misjach, których strukturę określono na poziomie planu taktycznego jako zgrupowanie taktyczne wraz z elementami wsparcia, w tym z transportem i logistyką zdolnych do podjęcia misji. Dla osiągnięcia celów państwa członkowskie (nie wszystkie, tylko uczestniczące w stałej współpracy strukturalnej) zobowiązują się współpracować od wejścia w życie Traktatu z Lizbony. Aby osiągnąć uzgodnione cele dotyczące poziomu wydatków inwestycyjnych w zakresie wyposażenia obronnego oraz regularnie poddawać te cele przeglądowi w świetle stanu bezpieczeństwa i międzynarodowych zobowiązań. Zbliżyć swoje systemy obronne zwłaszcza przez zharmonizowanie intensyfikacji potrzeb wojskowych poprzez łączenie i w stosownym przypadku specjalizację środków i zdolności obronnych. Podjąć konkretne środki w celu zwiększenia dyspozycyjności, interoperacyjności, elastyczności oraz zdolności do rozmieszczania sił, zwłaszcza poprzez określenie wspólnych celów w zakresie użycia sił, w tym poprzez możliwości ponownego przeanalizowania krajowych procedur decyzyjnych. Współpracować w celu zapewnienia podjęcia niezbędnych środków, aby uzupełnić bez uszczerbku do zobowiązań tych państw członkowskich w organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego braki stwierdzone w ramach mechanizmów rozwoju zdolności obronnych itd.”

Otóż to jest odzwierciedlenie wyrażanego w literaturze przekonania, że musimy mieć 60 tysięcy żołnierzy pod bronią, ażeby zaistnieć w świecie.

Wojciech Bogumił Jastrzębowski, który napisał konstytucję dla Europy w 1831 roku, powiada w tej konstytucji, że zaistnieć w świecie trzeba rozwojem przemysłu, badań naukowych,

literatury, kultury i sztuki. Ale ta jego koncepcja niekoniecznie jest aktualna dzisiaj. Wobec tego możemy powiedzieć, że nie bardzo widać taki program, który by przyniósł wiarygodną jednozadaniową odpowiedź na pytanie: dlaczego kraj A wpłacający do Unii więcej niż dostaje, powinien w niej pozostać i to w warunkach rosnącej podległości unijnym instytucjom, w ramach realizacji tego, co propaganda unijna nazywa wzmocnioną współpracą? A zarazem, dlaczego kraj B, który odzyskał po latach swoją utraconą suwerenność powinien wedle jego mniemania zbyt szybko z tej suwerenności zrezygnować? Dlaczego? Dlatego, żeby Europa została mocarstwem światowym, do tego jeszcze nuklearnym, bo przecież niektóre kraje europejskie mogą takimi mocarstwami być. Te kraje, które by stanowiły fundament tej współpracy wojskowej były już mocarstwami światowymi. Pokazały, co potrafią na całym globie, pokazały w Afryce, Ameryce Południowej, pokazały w Azji i dalej chcą pokazywać. Niestety polega na tym, że ludzie w Europie nie mogą się pomieścić w swoich granicach, nie mogą się pomieścić w swoim ograniczeniu wewnętrznym i nie mogą się pomieścić w formule „kochaj bliźniego swego”. Nie mogą się pomieścić, bo muszą wyjść poza te ograniczenia terytorialne i moralne, najlepiej przy pomocy zdefiniowania się jako mocarstwo.

Tu jeszcze nie koniec na tym, bo jest jeszcze taki pomysł, że oprócz tej współpracy strukturalnej, będziemy mieli jeszcze w ramach Traktatu tzw. współpracę wzmocnioną. To jest od Traktatu z Amsterdamu, to twarde jądro się tam gotuje. Teraz w Traktacie z Lizbony mamy taki pomysł, że chętni mogą wzmocnić swoją współpracę pomiędzy sobą. I w związku z tym jedna trzecia, tj. 9 krajów Unii może stworzyć rozwiązanie, które polega na tym, że w jednej z dziedzin podejmują działania wspólne. Integrują się bardziej niż reszta Unii.

Czyli mamy jakby trzy Europy. Mamy istniejącą Europę e Europie, czyli strefę euro, mamy Euroatom, ale teraz tu w Traktacie z Lizbony mamy także trzy Europy. Jedna Europa to jest ta współpracująca wojskowo, być może mająca broń nuklearną, druga Europa wzmocnionej współpracy, trzecia Europa to jest to całe towarzystwo, które nie należy ani tu ani tu. To jest taki średni pomysł, jeżeli byśmy powiedzieli, że Europa tym chce być, to ja nie bardzo widzę, żeby to miało służyć jakimś ideałom europejskim.

Zbigniew Brzeziński mówi, że to rozbija NATO. Jeżeli miałyby Europa mieć jakąś swoją siłę zbrojną i do tego jeszcze ta siła zbrojna miałyby cokolwiek znaczyć, to ona musi być antyamerykańska. Jak ona musi być antyamerykańska, to to rozbija NATO. A jak to rozbija NATO, to zagraża naszemu społeczeństwu w sposób fundamentalny. Zbigniew Brzeziński powiada w ten sposób: Tworzyłoby to zagrożenie dla kontaktów transatlantyckich. Może ono wynikać, jeżeli wzajemne zarzuty i brak zrozumienia dla drugiej strony popchną antyamerykańsko nastrojoną Europę do poważnych wysiłków na rzecz budowy własnego potencjału wojskowego. Europa dążąca do politycznej jedności poprzez jasne określenie się jako antyamerykańska przeciwwaga dla Stanów Zjednoczonych doprowadziłaby do zniszczenia Sojuszu Atlantyckiego. W związku z tym, czy dlatego się integrować, żeby zaistnieć jako mocarstwo światowe i mieć tę efektywność ekonomiczną i to wszystko, co jest tu niezbędne, może niekoniecznie.

Może integrować się dla lepszego zagwarantowania praw człowieka, ale tych praw człowieka w Europie mało kto chce. W Polsce 54 proc. badanych mówi, że dobrze jest podsłuchiwać i że dobrze jest ograniczać prawa człowieka dla poprawy bezpieczeństwa państwowego. A co dzieje się z prawami człowieka we Francji, we Włoszech, w Niemczech – to widać. Reakcja na wyrok strassburski dotyczący praw człowieka we Włoszech i powszechna miłość do Berlusconiego dobrze pokazują, jak ta rzecz wygląda. Kultura praw człowieka leży w gruzach w Europie w tej chwili. Na skutek rozmaitych wypadków, głównie zaniechań natury edukacyjnej i

jawnej hipokryzji, jawnego ignorowania i lekceważenia praw człowieka na całym świecie przez Europę i Amerykę.

Przecież ludzie widzą i wiedzą, że to wszystko to jest bajka, którą można sobie opowiadać na konferencjach i seminariach oraz nudnych gabinetach Parlamentu Europejskiego. W związku z tym mamy dylemat. Moim zdaniem bardzo groźny, ponieważ społeczeństwo obywatelskie, europejskie jest właściwie w zaniku. Nie ma żadnych kontaktów na poziomie społeczeństw pomiędzy Polakami a Francuzami, Polakami a Włochami itd. Są kontakty okazjonalne, poluzowane, nie ma granic, można pojechać, ale nie jeździ się po to, żeby uprawiać czy rozwijać budowanie społeczeństwa obywatelskiego, tylko w całkiem innych celach, bardziej od tego odległych. Wymiana intelektualna jest słaba, jak za Polskiej Ludowej, ludzie nie mają czasu by się w to bawić, nie mają tu i nie mają tam.

Nie ma też Europa żadnych przywódców, przecież media nieustannie ich delegitymizują pokazując, że są to ludzie bardzo ograniczeni, że właściwie każdy może stać na czele Europy, że właściwie można by zostać przywódcą europejskim w skali globalnej, że to w większości, nie chcąc nikogo obrażać, ale są to ludzie o kwalifikacjach bardzo miernych. Media nieustannie pokazując miałość tych polityków, wyraźnie zmniejszają ich zdolność do przeciwstawiania się interesom korporacyjnym. W moim przekonaniu między innymi dlatego Europa nie wie, kim chce być i w którą stronę chce pójść, bo to nie leży w interesach tych, którzy w Brukseli lobbują i kreują europejskie konstrukcje.

Z drugiej strony nie jest łatwo i sensownie bez wyrazistego, przekonującego, spójnego, logicznego programu namawiać kogokolwiek do rezygnacji z własnej suwerenności i własnej tożsamości na rzecz tej mgły, tej magmy, która jest tutaj, w Traktacie. No bo dla czego mam zastąpić Konstytucję Rzeczypospolitej jako tako sensowną, rozwiązaniami, które wydają mi się po pierwsze nie mające ze mną nic wspólnego, po drugie skonstruowane w taki sposób, że ja nie wiem czy jest jedna Europa, więcej niż Europa, jeszcze więcej niż jedna Europa. W związku z tym w konkluzji można by powiedzieć, Bogu dzięki, że chociaż jest co jest, mogłoby być dużo gorzej zważywszy dotychczasowe doświadczenie.

Dr Jerzy Kolarzowski – „Ewolucja prawna w Unii Europejskiej”

Przedstawię przebieg ewolucji prawa i instytucji Unii Europejskiej. Historia integracji europejskiej przypomina brzeg morza ze wzburzonymi falami. Fala ludzkich działań i znaczącego optymizmu wycofuje się i nadchodzą lata kryzysowe, a wówczas każda społeczność najchętniej zamknie się w oplotkach, odgradzając się od swoich sąsiadów. Nie zacznę od Wspólnoty Węgla i Stali, ale od pewnego święta, które czasem budzi kontrowersje, nawet po dzień dzisiejszy. Chodzi bowiem o dzień 9 maja każdego roku – dzień europejski (na zachodzie Europy święto zakończenia II wojny światowej obchodzone jest 8 maja). Dziewiątego maja 1950 roku Robert Schuman wystąpił z przemówieniem, w którym nakreślił swój plan. Polegał on na tym, by sektory gospodarcze związane z przemysłem ciężkim: wydobywanie węgla, przerób rudy żelaza i produkcja stali nie były obszarem rywalizacji tylko współpracy. Jego przemówienie było nacechowane nieprawdopodobną obawą, jak długo da się utrzymać Europę bez wojny? W swoim przemówieniu R. Schuman ukazał Europę jako kontynent, gdzie z jednej strony mamy niesamowite dokonania cywilizacyjne i z drugiej permanentne zagrożenia wojnami i kryzysami. Minęło dopiero 5 lat po zakończeniu działań II wojny światowej. Wybór działań zależy od decydentów i od postawy każdego nowego pokolenia. Idee z wystąpienia R. Schumana zaowocowały powstaniem Traktatu Paryskiego z 1951 r. Był to pierwszy z traktatów integracji europejskiej. (Jedyny, który z góry zakładał

czasowe ograniczenie i wygaśł po 50-ciu latach obowiązywania). Sygnatariuszami dokumentu były: Belgia, Holandia, Luksemburg, Włochy, Niemcy Zachodnie i Francja.

Jak dalej jednoczyć Europę? Pomysłów było wiele. Każdy z krajów zgłaszał inny. Na przykład państwa, które przywiązywały wagę jedynie do integracji gospodarczej zaproponowały w 1955 r. wspólnotę celną i Europejski Układ Walutowy (wszedł w życie w roku 1958). Traktat okazał się znakomitym pomysłem, gdyż tworząc europejską przestrzeń celną sięgnął do doświadczeń, które w XIX wieku pomogły jednoczyć się Niemcom. Współcześnie układ ten włączony w całą strukturę europejską pomógł wypracować wspólną walutę euro, wprowadzaną w poszczególnych krajach nie bez problemów ekonomicznych a zwłaszcza cenowych i innych. Kilka razy wśród moich przedmówców padło pojęcie Europa Ojczyzn. Pojęcie zgłoszone zostało przez Charlesa de Gaulla 31 maja 1960 r., który odrzucił koncepcję Unii, jako federacji budowanej od wspólnej gospodarki do ujednoczonej władzy. Dlaczego? Otóż od 1957 r. trzy instytucje tworzące zręby zjednoczonej Europy, czyli Europejska Wspólnota Węgla i Stali, Euro-Atom i Europejska Wspólnota Gospodarcza działały obok siebie do połowy lat sześćdziesiątych, tj. do czasu ustanowienia Traktatu Fuzyjnego. Kryzys z początku lat sześćdziesiątych spowodował, że był potrzebny traktat ujednoczenia kompetencji organów Wspólnoty. Dziś po czterdziestu latach można widzieć w nim jedynie mało znaczący szczebel łączący kompetencje kilku organizacji w jeden organizm. Są jednak i tacy, którzy Traktat Fuzyjny uważają za początek samoistnego, bo płynącego z inicjatywy organizacji międzynarodowych a nie od rządów, etap procesu integracyjnego.

Po kryzysie paliwowym lat siedemdziesiątych, po wielu problemach związanych ze wspólną polityką rolną, elity europejskie zaczynają zdawać sobie sprawę z potrzeb dalszej integracji. Pojawia się przeświadczenie konieczności permanentnego przekształcania instytucji wspólnotowych. Powstaje Jednolity Akt Europejski nowelizujący traktaty rzymskie z 1957 r. Ratyfikacja tego dokumentu przypada na schyłek lat osiemdziesiątych.

Kolejne lata, to powolne odchodzenie od polityki podporządkowanej propagandzie zimnej wojny i żelaznej kurtyny. Kiedy następuje normalizacja stosunków Niemiec Zachodnich z Polską, z Czechosłowacją i między obydwojma państwami niemieckimi RFN z NRD, rządy europejskie „spostzegły”, że po II wojnie światowej nie było konferencji pokojowej. W Europie od 200 lat hołdowano rozwiązaniom, że po okresie wielkich wojen powinna zostać zwołana konferencja pokojowa, która rozwiązuje większość problemów i decyduje o zrębach polityki zagranicznej na następne lata. Po wojnach napoleońskich był to Kongres Wiedeński, po I wojnie światowej Kongres Wersalski. Konferencja w Poczdamie nie była konferencją pokojową, przeprowadziła jedynie podpisanie bezwzględnej kapitulacji Niemiec.

Konferencja pokojowa może zostać zwołana po spełnieniu kilku warunków. Muszą być nawiązane stosunki dyplomatyczne między wszystkimi obradującymi państwami, muszą one wzajemnie się uznawać i szanować na arenie międzynarodowej. Postępująca normalizacja na linii RFN – Europa Środkowa utorowało drogę do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W Konferencji z Helsinek w 1975 r. wzięło udział 31 państw z Europy oraz Stany Zjednoczone i Kanada. Trzydzieści lat po zakończeniu II wojny światowej spełniła ona rolę konferencji pokojowej. KBWE odegrała ogromną rolę dla państw Europy Środkowo-Wschodniej. Między innymi wymusiła ratyfikację Paktów Praw Człowieka ONZ-u przez państwa, które wcześniej tego nie uczyniły. Pakty weszły w życie w 1966 r., a Polska i inne kraje demokracji ludowej ratyfikowały je dopiero po KBWE. System KBWE działał do roku 1989, kiedy następnie przekształcił się w Organizację Bezpieczeństwa Współpracy Europejskiej. Struktura ta utraciła moc sprawczą w trakcie wojny w byłej Jugosławii.

Europa po 1989 roku zyskuje nowy historyczny wymiar. Kraje Europy Środkowo-Wschodniej zmieniają ustrój. F. Fukuyama ogłasza koniec historii. Wydaje się, że liberalizm stanowi jedyną ideologię, która od czasów Rewolucji Francuskiej nie została zakwestionowana. W Rumunii powstanie i egzekucja N. Ceausescu kończy przemiany w tej części kontynentu.

Europa staje przed nowymi wyzwaniami. Te wyzwania zaowocowały jakościową zmianą, która przybrała postać Traktatu z Maastricht. Odrzucono prymat związku ekonomicznego i przekształcono EWG w Unię Europejską. Wielki nacisk położono na prawa obywatelskie, na procedury związane z ruchem bezwizowym, poruszaniem się obywateli na różnego rodzaju poziomach kontaktów prawnych i proceduralnych.

Dlaczego OBWE nie poradziła sobie z wojną w byłej Jugosławii? Czy winę ponosi tylko nacjonalizm małych narodów wziętych w bardzo specyficzne jarzmo federacyjnej Jugosławii rządzonej przez Tito? W jednoczonej się Europie okazało się, że pomysły unifikacji wypływające z różnych konferencji mogą podtrzymywać stan konfliktu. Konflikt zaistniał z jednej strony między porozumieniem o wolności żeglugi na Dunaju (tego rodzaju konwencja obowiązywała jeszcze od Kongresu Wiedeńskiego i była później przedłużana w późniejszych okresach historycznych) i rezolucją ONZ-u z drugiej, nakładającą embargo na broń do krajów byłej Jugosławii spowodował, że zaczęto nie przestrzegać tej ostatniej. Prawo o węższym zakresie obowiązywania wyparło rezolucję ONZ-u. Rzecz mało znana a warta odnotowania, że Polska nie mając dostępu do Dunaju nie łamała embargo ONZ-u na dostawy broni do terenów byłej Jugosławii.

Europa Zachodnia otwiera się na kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Następują kolejne etapy integracji. Traktat z Maastricht zostaje poprawiony, zmieniony i ogłoszony jako Traktat Amsterdamski. Traktat Amsterdamski uTOROWUJE drogę dla Traktatu z Nicei, który wchodzi w życie w 2000 r. Buduje konstrukcję wspólnoty politycznej z Parlamentem Europejskim na czele, wprowadza Europejską Kartę Praw Podstawowych (tę, o którą jest tak dużo sporów w niektórych krajach). Europejska Karta Praw Podstawowych jest w dużym stopniu rozszerzeniem i utwierdzeniem Europejskiej (kontynentalnej) Konwencji Praw Człowieka z 1950 r. Polska ratyfikowała Europejską Konwencję Praw Człowieka w 1992 r. Wówczas w Polsce rządziła synkretyczna koalicja Unii Wolności z ZChN-enem, (powstała jako kolejny, czwarty rząd dla ratowania przemian zapoczątkowanych w 1989 r.). Posłowie odwołujący się do wartości chrześcijańsko-narodowych głosowali przeciwko konwencji.

Europejska Karta Praw Socjalnych to dokument, który zaczął obowiązywać w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Polska Ludowa jako jedno z pierwszych państw ratyfikowała tę umowę w 1961 r. Konwencja ta była następnie poprawiana i znacząco uzupełniana w latach 1988, 1991 i 1996.

Ci którzy na arenie międzynarodowej reprezentowali zdelegalizowany związek zawodowy NSZZ „Solidarność” zajęli najwyższe stanowiska w strukturze władzy w Polsce. Ich polityczna postawa przyczyniła się do opóźnienia przez nasz kraj procesu ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego. W erze kolejnego kryzysu ekonomicznego o zasięgu światowym trudno spodziewać się, by jakkolwiek podmiot sceny politycznej wyraził zainteresowanie rozszerzeniem międzynarodowych gwarancji dla praw Polaków, zgodnych z obecną Europejską Kartą Praw Socjalnych.

Wiedza na temat europejskich i światowych systemów regulujących kwestie praw człowieka jest za mało znana. Informowanie o Parlamencie Europejskim zaczyna się na 6 tygodni przed wyborami, potem temat znika i nawet funkcjonowanie posłów w Parlamencie Europejskim, bez względu, do jakiej frakcji należą, nie jest obszarem zainteresowań mediów. Czy stan ten uda się zmienić? Czy będzie można kiedyś poszerzyć współodpowiedzialność obywatelską tak, by

zagadnienia całego kontynentu stały się problemami społeczeństw w zakresie większym, niż wynika to z egoizmu ponadnormowych korporacji? Jak doprowadzić do upodmiotowienia małych wspólnot europejskich, walczących o prawa człowieka, ekologię, lokalną kulturę i wielu innych wartości?

Pytań jest dużo. Traktat Lizboński, który wszedł w życie, ratując Konstytucję Europejską, jak mówił prof. Jerzy Jaskiernia wielu rzeczy nie rozwiąże. Jest lepiej, ponieważ Konstytucja Europejska (odrzucona przez Francję i Holandię w 2005 r.) miała spowodować, że przestają obowiązywać wszystkie dokumenty, poczynając od traktatów Rzymskich z roku 1957 i zastąpione będą jedną ogromną ustawą zasadniczą. Rozwiązanie takie niesło znaczące ryzyko dla praktyki instytucji w Brukseli a także dla poszczególnych rządów i państw europejskich. Traktat Lizboński reguluje procedury, wprowadza zasady nowego myślenia, operuje powiązaniem w kategoriach sieci (powiązań między instytucjami, wewnątrz instytucji i łączące instytucje z otoczeniem) i logiką wielowartościową. Jest zbudowany tak, by dać pierwszeństwo filozofii racjonalistycznej, odwołującej się do epistemologii ujmowanej w kategoriach procesu. Filozofię taką budowali niektórzy modernistyczni filozofowie nauki np. Alfred North Whitehead. Tak pomyślany Traktat Lizboński stwarza ramy dla procesów unifikacji naszego kontynentu i pozwala utrzymać ich działania proceduralne w uzgodnionych kierunkach. Czy to się uda? Należałoby życzyć, by ten ogromny wysiłek kilku pokoleń nie został zaprzepaszczony. Można już mówić o trzecim pokoleniu po II wojnie światowej, o pokoleniu, które na szczęście zna tylko pokój i uczestniczy w tworzeniu Europy coraz bardziej otwartej.

Praktyka, zgodnie z którą można wykupić bilet, pospacerować w weekend po Amsterdamie, po Lizbonie, zawitać do Londynu niekoniecznie po to by pracować i zarabiać pieniądze, staje się czymś zupełnie naturalnym. Młodzież może kończyć uczelnie zagraniczne, może dokonywać wymiany na krótsze okresy, wizytując podmioty, które podjęły współpracę.

Potrzebny jest rozwój wszelkiego rodzaju działań w zakresie aksjologicznym, społecznym i edukacyjnym, służący pogłębieniu integracji europejskiej na każdym etapie kontaktów międzyludzkich. Kontaktów wszystkich osób i grup obywateli aż do środowisk polityczno-parlamentarnych, dla których punktem wyjścia powinna być wiedza fachowa wyborców spoza politycznej elity.

Dyskusja

Zenon Wasilewski – Chciałbym postawić pytanie. Jakie korzyści ma przeciętny obywatel każdego kraju należącego do Unii Europejskiej z nowego Traktatu? Pobieźnie znając Traktat Europejski, bo to wymaga dokładniejszego zapoznania się, to co powiedział dr Piotrowski na temat zapisów dotyczących wspólnej polityki wojennej Europy, na pewno dla przeciętnego Kowalskiego, może być przerażające.

Chyba dobrze się stało, że polskie społeczeństwo nie zna tego dokumentu. Bo jakże może znać, skoro większość polityków wykorzystuje Traktat Europejski do zbijania własnego kapitału politycznego. To jest to – nawiązując do wypowiedzi pani profesor – Europa wartości, jakich wartości? Podgrzewania nastrojów konfliktów zbrojnych, podgrzewania nastrojów nietolerancji, niezrozumienia, lokalnych bądź globalnych konfliktów religijnych. Jakie stanowisko zajmuje Unia Europejska w sprawach referendum szwajcarskiego, gdzie Europa jest wystawiona nie tylko na religijny konflikt z islamem ale także na konflikt zbrojny z krajami, w których ta religia jest dominująca. Jakie jest stanowisko Parlamentu Europejskiego w sprawie orzecznictwa Trybunału Praw Człowieka odnośnie krzyży? Nakreca się pod wpływem różnego rodzaju kół

religijnych atmosferę nietolerancji rzekomo zagrażającej chrześcijańskiej Europie, dla jej dalszego bytu. I co, odkłada się decyzje na inny termin, najprawdopodobniej ad acta. Zadając sobie pytanie, co ma przeciętny Kowalski, ja mogę udzielić odpowiedzi – po prostu niewiele. Dla mnie, jako prawnika, takim konkretnym przykładem nieprzestrzegania zasad zawartych nie tylko w tym Traktacie a także w szeregu innych dokumentach Unii Europejskiej, jest brak szacunku dla orzecznictwa Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, a także dla Trybunału Praw Człowieka. Przeglądając to orzecznictwo, jak wiele jest tam niekorzystnych rozstrzygnięć na rzecz Polski jako państwa, gdzie instytucje prawa europejskiego muszą poprawiać orzecznictwo polskich sądów, a jak długo trwa wykonanie tych orzeczeń przez polski wymiar sprawiedliwości, przez polską administrację. Jeżeli to ma miejsce również w naszym kraju, to zapewne w innych krajach jest podobnie.

A więc Traktat Europejski, Lizboński, niewiele rozwiązuje spraw, które by ułatwiały funkcjonowanie w tej globalnej europejskiej społeczności, jednostki. I sprawa istotna, na którą zwróciłem uwagę. W Traktacie Europejskim został zapisany bardzo istotny, chociaż enigmatycznie, przepis odnośnie możliwości zaskarżania ustaw uchwalonych przez Parlament Europejski do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Została również w jakimś sensie wzmocniona pozycja Rzecznika Generalnego Trybunału Sprawiedliwości, a więc jest szansa, że pewne rozwiązania wynikające z tego Traktatu w jakimś określonym czasie będą miały wpływ na porządkowanie prawa polskiego.

Na zakończenie, no jest gdzieś pogrzebana pewna idea, jeśli chodzi o funkcjonowanie w ramach wielkiej struktury europejskiej, naszego kraju. Oczywiście, nie chcę tutaj krytykować, że przez ostatnie kilka miesięcy żyliśmy wszyscy sprawą wyboru pana Buzka na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Mniejszy, większy sukces, nieważne, Polak pełni tę funkcję. Zapomnieliśmy natomiast, w mojej ocenie, o dopominaniu się o inne ważne rozwiązania, które z punktu widzenia obywatela Polski są bardzo ważne.

Na zakończenie, sprawa świńskiej grypy. U nas jest to temat polityczny. Europa w ogóle się w tym sensie, instytucją nie zajęła, co bogate państwa poradziły sobie ze szczepionką, natomiast z punktu widzenia interesu obywatela, Unia Europejska w ogóle się nie sprawdziła. Nie zaistniała, jeżeli chodzi o rozwiązanie takiego problemu jak epidemia świńskiej grypy.

Włodzimierz Białokos – Jak państwo, członek Unii, zapewnia podstawowe zobowiązania wobec obywateli zgodne z prawem międzynarodowym? Mam na myśli prawa nabyte.

Maciej Wieczorkowski – Chciałem się zapytać prelegentów, czy chcą mnie państwo przekonać do tego, żebym przestał marzyć, żebym w wieku 50 lat porzucił swoje marzenia. Otóż do czego się odniosę? W pierwszej połowie lat 90-tych odbyłem podróż samochodem po całej właściwie Europie, dookoła. I wtedy sobie jako wyraz takich marzeń, taką prowokację, nakleiłem na samochodzie taki znaczek, w którym znak PL był wkomponowany w niebieskie barwy, otoczony gwiazdkami europejskimi. Krótko mówiąc taki znak, który sugerował Polskę jako członka Unii Europejskiej. Były to wczesne lata 90-te. W krajach Zachodniej Europy budziłem sensację, bo zaledwie kraj przeszedł transformację a ja już demonstruję, że się czuję Europejczykiem. Był to wyraz mojego marzenia.

Kiedyś sobie zdałem sprawę, o czym ja marzyłem, marząc o byciu we Wspólnocie Europejskiej. Myślałem o pewnym ujednoczeniu i wprowadzeniu szeroko rozumianych praw socjalnych w Europie, o wpisanie tych praw socjalnych jednostkowo w pojęcie praw człowieka, pewnych podstawowych praw ekonomicznych. Marzyłem o pewnej wspólnej procedurze imigracyjnej i

azyłowej na terenie Europy, tak by ona na przykład nie trwała różnie długo w różnych krajach i opierała się na tych samych kryteriach. O tego typu sprawach marzyłem.

Od jakiegoś czasu dyskutuje się w Unii Europejskiej, ja zaczynam mieć wrażenie, że te moje marzenia, które być może były snem o Stanach Zjednoczonych Europy, o silnej federacji, że właściwie one odeszły. Ale czy to znaczy, że należy je porzucić. Ja rozumiem, że jesteśmy w takiej sytuacji, że Europa zmienia się, jest inna, inna niż była dotychczas, tylko, że my jeszcze nie wiemy tak naprawdę, jaka ona jest i że ten proces będzie się jakoś zmieniał. W związku z tym, w jaki sposób my możemy wpływać na to, by marzenia o Europie to nie były marzenia o silnej armii a właśnie marzenia o sprawach socjalnych. By w naszym kraju pojęcie wielokulturowości nie było tak kompletnie niezrozumiałe i obce.

Osobiście mi się wydaje, że najłatwiej coś budować i rozwijać się wtedy, gdy ma się jasno wytyczone podstawowe, najważniejsze cele. Widzę dwa takie cele przed Unią Europejską a wszystkie inne są podobne. Pierwszy cel to jest polityka energetyczno-środowiskowa, która byłaby całkowitym przeciwstawieniem dotychczasowej polityki energetycznej Stanów Zjednoczonych. Drugi główny cel to budowa społeczeństwa obywatelskiego.

dr Andrzej Wilk – W najnowszej ocenie jednym z głównych rezultatów II wojny światowej była kompromitacja agresywnego nacjonalizmu. Okazało się, że gadanie o suwerenności, prowadzi do konfliktów, do wojen. Próba zdominowania skompromitowała się. Dzięki tej kompromitacji możliwy był proces integracyjny, który oznaczał zastąpienie niezależności w jakimś zakresie, współzależnością, że współzależność jest lepsza niż niezależność, że paradygmat w teorii stosunków międzynarodowych okazał się skompromitowany. Zastąpienie go pojęciem sieci okazało się i poznawczo i przede wszystkim praktycznie, bardziej użyteczne.

W ostatnim okresie obserwujemy nawrót agresywnego nacjonalizmu. Przejawem jest wybielanie hitleryzmu i próba pisania historii na nowo w Niemczech i w Italii. Próby rehabilitacji faszystów, jeżeli Berlusconi mówi, że Mussolini nikogo nie zabił, jeżeli rodzina Mussoliniego zaczyna działać podając swoją wersję, no to mamy do czynienia z próbą wprowadzenia pewnej amnezji, która jest niebezpieczna. Ważnym elementem była tutaj wspomniana wojna w Jugosławii, która też oznaczała odrodzenie agresywnego nacjonalizmu. W tym kontekście chciałbym sformułować pod adresem naszych panelistów pytanie: czy postanowienia, regulacje wprowadzone przez Traktat Lizboński, czy one w jakiś sposób wprowadzają pewne środki ograniczające dla agresywnego nacjonalizmu, czy tam one są i czy one będą sprzyjały?

dr Edmund Szopka – Ja w ocenie wystąpień panelistów, jak i dyskutantów chcę zwrócić uwagę na pewne problemy, które interesują w szczególności Ogólnopolski Komitet Antywojenny. Z tego punktu widzenia podchodzę do oceny dzisiejszych wystąpień i jestem zadowolony z tych akcentów, które dzisiaj padały. Uważam, że istnieje potrzeba śledzenia z naukowego punktu widzenia spraw dotyczących Unii Europejskiej. Takie gremium naukowe chcemy stworzyć przy Ogólnopolskim Komitecie Antywojennym, które by od strony naukowej rozpatrywało znaczące problemy Unii Europejskiej.

dr Mirosław Krajewski – Na mój gust kryzys jest głębszy niż myślimy. Moim zdaniem, kończy się pewna epoka, tak wewnątrz Europy, wewnątrz euroatlantyckiego świata jak i całego świata, jak i w społecznościach lokalnych. One się rozregulowały, nie widać grupy społecznej, która postawiła tak jak kiedyś cel – jak naprawić świat. Tak jak była to klasa robotnicza, czy potem powiedzmy ruch ludowy, które oczywiście wykorzystywały doświadczenia PPS. Robiły własną

edukację, kreowały własne wartości, własne centra dialogu, własne szkolenia, własne organizacje itd. Nic z tego dzisiaj się nie zachowało, a jest potrzeba robienia tego w kategoriach globalnych.

Stąd wydaje mi się, że istnieje coś co nazwę brutalnie, ta dyskusja staje się dyskusją kombatantów. Kto w dawnej epoce lepiej się sprawował? Każdy wolny wewnątrz i poza partią itd. Wydaje mi się, że istnieje potrzeba sformułowania nowej, globalnej solidarności, która by była organizatorem i tworzyła coś w rodzaju „mózgu globalnego”, który by tym systemem sterował. To jest trudne do opanowania. To nie może być jeden człowiek. Mnie się wydaje, że potrzebni są dzisiaj charyzmatyczni przywódcy, którzy tak myślą plus do tego cały „mózg globalny”, który by ich wspierał. Mnie się wydaje, że takie wartości podstawowe, które bym zasygnalizował, to jest zapewnienie wszystkim dobrobytu podstawowego a zróżnicowanie społeczeństw tylko powyżej. Należałoby teraz wykorzystać wszystkie doświadczenia PPS, które forsowałyby własne organizacje tylko zwiększyć ich skalę światową. Myślę, że taka solidarność światowa, która by powstawała ona jest przygotowana, ale działamy w sytuacji, w której nie ma wyraźnie jednej klasy, jednej grupy, która by jednoznacznie stawiała sobie za cel – my naprawimy świat.

Krystyna Cała – Zmobilizowała mnie wypowiedź dra Krajewskiego i wyzwanie do PPS, żeby pracować nad tym, by budować w Europie inną przyszłość. Stwierdzam jedną rzecz, że PPS przez cały okres swej działalności usiłowała i usiłuje w dalszym ciągu wypracować nową koncepcję życia społecznego i nurtu społecznego. Oczywiście wychodzimy z korzeni, w którym jest PPS międzywojenny i program radomski, wyraźny antyfaszystowski. I tu chciałabym podziękować pani profesor Szyszkowskiej, że tak zwraca uwagę na podstawie wartości życia ludzkiego, co też zawsze było kanwą i podstawowym warunkiem działalności PPS.

Drugim tematem, jaki będzie nas interesował, to człowiek i społeczeństwo oraz jego pomyślny rozwój. Nie sądzę jednak by jedna partia lub jakikolwiek ruch społeczny w chwili obecnej zdołał opracować zupełnie nową koncepcję ustrojową, gospodarczą i społeczną.

prof. Maria Szyszkowska – Pragnę zwrócić uwagę na pewną sprawę generalną, że wejście do Unii to jest jedno zagadnienie, a czymś innym jest zgoda na Traktat z Lizbony. Traktat, który przesądza neoliberalną gospodarkę. Były propozycje, np. gotowy traktat, rodzaj konstytucji dla Europy przygotowany przez międzynarodowe środowisko Attac i on nigdy nie został podany do publicznej wiadomości.

Chciałabym zadać tu retoryczne pytanie, ilu parlamentarzystów przeczytało Traktat zanim powiedziało tak? Jakże pozorna jest nasza demokracja, skoro w sprawie tak ważnej jak Traktat, który przesądza neoliberalizm w sferze ekonomicznej, a więc nierówności materialne, nie wprowadzono instytucji referendum. Natomiast grupa przypadkowo wybranych przez część polskiego społeczeństwa parlamentarzystów, która nie sporządziła tego Traktatu, przesądziła o jego przyjęciu. Przecież to jest przerażający obraz rzeczywistości.

Nawiązując do głosu jednego z dyskutantów, dał pan niepokojący przykład działania w Polsce prawa wstecz.

Ponad to, jeżeli tak dużo mówi się o wartościach europejskich i o naszym członkostwie w Europie, to my naruszamy tym samym podstawową zasadę Prawa Rzymskiego, która obowiązuje – prawo nie działa wstecz. W Polsce prawo działa wstecz prowadząc do dramatów ludzkich.

Chciałabym też zwrócić uwagę na to, że cały szereg spraw w Europie można było uregulować

przy pomocy umów międzynarodowych. Nie byłaby zbędna Unia do tego, ażeby zakończyły się wojny pomiędzy niektórymi państwami. Wymienimy tu jako przykład Francję i Niemcy, nie mówiąc o Polsce. A więc by zakończyć wojnę w Europie, Unia nie była potrzebna. Natomiast wciąż słyszymy o jakiś wyimaginowanych wrogach. Wyimaginowany wróg jest stworzony zarówno w Stanach Zjednoczonych by usprawiedliwić ich imperialne dążenia, jak i w Europie, jak i w Polsce, ażeby usprawiedliwić naszą niechęć do wschodnich sąsiadów. Ten wyimaginowany wróg zmusza niejako i też usprawiedliwia zbrojenia. Czyli zamiast rozwiązywać problem nędzy i biedy, my zbroimy się. Rzeczywiście o pewnych wartościach mających znaczenie fundamentalne, które mają swoje korzenie w starożytnej Grecji i Rzymie w gruncie rzeczy się nie mówi. I tak naprawdę, gdy słuchałam wszystkich dzisiejszych wypowiedzi, to doszłam do bardzo krótkiego ostatecznego wniosku: w gruncie rzeczy celem, który przyświecał tym, którzy tworzyli i tworzą Unię i tworzą tę Konstytucję są interesy koncernów, nic więcej.

prof. Jerzy Jaskiernia – Przysłuchiwałem się z dużym zainteresowaniem tej debacie i na pewno w tej formie zostanie opublikowana na łamach „Przeglądu Socjalistycznego”, będzie to bardzo interesująca wymiana poglądów. Chciałbym się odnieść do kilku kwestii, które jeśli nawet nie były do mnie bezpośrednio adresowane, to w jakimś stopniu nawiązywały do tego zakresu problemów, o których tutaj dzisiaj dyskutujemy i które były objęte moim wprowadzeniem. Co do drugiego dyskutanta, to już pani profesor Szyszkowska wypowiedziała się, ale ja dorzucę tylko dwie refleksje, co do zasady nie działania prawa wstecz. To jest ewidentne naruszenie, czekamy teraz na Trybunał Konstytucyjny. W styczniu ma być decyzja i miejmy nadzieję, że Trybunał Konstytucyjny stanie na wysokości zadania, pomimo tej presji, która jest na niego wywierana przez różne środowiska. Jest rzeczą przykrą, że jeśli chodzi o sprawy byłych funkcjonariuszy państwa polskiego, że jest tak cicho, że to gdzieś tak przemyka, jakby gdzieś te wielkie autorytety pozniwały, jakby tego nie było. Ten dramat tysięcy ludzi często Bogu ducha winnych, którzy pracowali w systemie, który istniał i którzy wykonywali swoją pracę, którzy za nic nie zostali skazani i na których nie ciąży żadne jakieś naruszenia, złamania prawa, nagle z dnia na dzień znaleźli się w sytuacji trudnej w ramach odpowiedzialności zbiorowej. Mówię o tym dlatego, że z tego co wiem od wnioskodawców niezależnie od popierania wniosku do Trybunału Konstytucyjnego, mają na uwadze, gdyby to nie przyniosło rezultatu, wystąpienie ze skargą do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strassburgu. To jest ten kontekst europejski, który tutaj ma miejsce.

Co więcej ja wiem, że często przy okazji mówienia jednej rzeczy się mnóstwo rzeczy nakłada. Dzisiaj było tyle wątków, że można by z każdego uczynić odrębną konferencję. Byłbym zwolennikiem nie lekceważenia faktu, że istnieje Rada Europy i Europejski Trybunał Praw Człowieka i orzecznictwo tego Trybunału. Bo myśmy się zafascynowali Kartą, ale przecież podstawowym instrumentem ochronnym jest Europejska Konwencja Praw Człowieka i orzecznictwo strassburskie.

Do pewnego czasu, o czym zresztą tu dr Kolarzowski mówił, do utworzenia Unii w istocie domniemywano w momencie tworzenia Traktatów Rzymskich, że to Rada Europy i system strassburski tworzy ten podstawowy mechanizm gwarancyjny. Unia ma szersze aspiracje, zobaczymy, co ta karta przyniesie. Jest rzeczą przykrą, że Polska zameldowała się po stronie tych, którzy niejako dążą do ograniczenia działalności Karty. Sam ten fakt jest niepokojący, już abstrahując co się za nim kryje, bo tutaj prawnicy są podzieleni, twierdzą, że ten protokół polsko-brytyjski niczego nie zmienia. W istocie to wynikało z samej zasady funkcjonowania Unii, z zasady suwerenności, która powoduje, że tu państwa mają wolność w zakresie regulacji

pewnych standardów. Tylko to jest utrata pewnej szansy gwarancyjnej. Przecież myśmy powinni patrzeć na Unię jako na nową szansę gwarancyjną dla obywateli. Ta szansa jest jakby podważana, nawet jeśli to nie ma żadnego znaczenia, tylko chodzi o intencje. Jak byśmy z góry dbali o to, żeby przypadkiem ktoś kto mógłby zyskać na tej Karcie, żeby przypadkiem nie zyskał. Ta intencja jest niepokojąca, że w Polsce nie buduje się atmosfery poszerzania gwarancji praw i aprobaty dla faktu, że oto pojawia się instrument, że ktoś mógłby skorzystać, tylko niejako z góry buduje się barykady, że tu się nie zdarzy, bo my nie życzymy sobie, żeby przypadkiem któryś z tych standardów tutaj bezpośrednio obowiązywał.

Chciałbym przejść do zagadnienia, które podniósł pan Wasilewski, co przeciętny obywatel ma z Traktatu. I tutaj kolega Wasilewski nawiązywał właśnie do orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Otóż, po pierwsze, punktem oceny jest to, czy ktoś popiera Unię i czy ktoś popiera integrację. Tutaj oceny państwa są podzielone. Nawet, jeśli referendum przyniosło określony rezultat, to przecież nie ulega wątpliwości, to wynika z badań socjologicznych, że część ludzi popiera integrację, ale tylko w obszarze ekonomicznym, a i tu są wątpliwości, o których mówiła prof. Szyszkowska, co do pewnej tendencji, która się za tym kryje. Natomiast to są te osoby, które nie popierają integracji w wielu innych obszarach, ponieważ uważają, że jest to niezasadne ograniczenie suwerenności. To trzeba bardzo wyraźnie powiedzieć, że to zróżnicowanie ma miejsce i warto je identyfikować. Po drugie, proszę zwrócić uwagę na fakt, że problem, który podnosi pan Wasilewski jest rzeczywiście od wielu lat identyfikowany, a mianowicie brak skuteczności egzekwowania orzeczeń Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Proszę zwrócić uwagę, że ten Trybunał ugina się pod ciężarem spraw. Już Protokół 11, który wprowadził jednolity Europejski Trybunał Praw Człowieka w miejsce dwóch instytucji nieetatowych, Europejskiej Komisji Praw Człowieka i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, że ta reforma już dzisiaj wiadomo, że stała się niewystarczającą. Przecież mamy zalew spraw, to jest pierwsze zjawisko. Trybunał bada dla przykładu, czy nie dochodzi do opieszałości w rozstrzyganiu spraw przez sądownictwo krajowe, tzn. wymiar sprawiedliwości w osobnym terminie. Ale z kolei tam pojawia się to niebezpieczeństwo, bo z kolei dochodzenie spraw w Strassburgu wydłuża się. A więc powstaje zarzut, że i tam dochodzi do braku rozstrzygnięcia w rozsądnym terminie. Co więcej wiele państw nie realizuje orzeczeń Trybunału, a więc to jest bardzo poważny problem.

Wydaje mi się, że ten problem powinien być szerzej prezentowany opinii publicznej. Są rozważane różne koncepcje rozwiązań, w każdym razie sygnalizuję, że jest to bardzo poważne zagadnienie.

Trybunał w Strassburgu boryka się z olbrzymimi problemami. Tymczasem Unia rozbudowuje własny system ochronny. Tutaj nawiązuję do pytania, które zadał dr Wilk, czy istnieją jakieś środki ograniczające radykalny nacjonalizm? Trzeba jednak dostrzegać fakt powołania Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej, gdzie jednym z zasadniczych założeń jest walka z antysemityzmem, ksenofobią i z tymi różnymi formami nacjonalizmu skrajnego, również w postaci tendencji faszystowskich, które się pojawiają. Agencja Praw Podstawowych ma zbierać te informacje i proponować pewne rozwiązania natury instytucjonalnej. W każdym razie problem jest istotny i musimy zadać sobie pytanie czy ta Agencja okaże się skutecznym instrumentem. W każdym razie z punktu widzenia tworzenia instrumentów mamy: Komisarza Praw Człowieka Rady Europy, o czym mało kto już dzisiaj pamięta, niezależnie od Trybunału. Mamy Rzecznika Praw Obywatelskich UE, mamy Agencję Praw Podstawowych. Można powiedzieć, system instytucjonalny się rozrasta, być może nawet powstały pewne kolizje w ramach tego systemu.

Ja bym nawet postawił taką tezę: proces instytucjonalizacji europejskiej kształtuje się bardzo żywiłowo.

Gdy powstawała Rada Europy myślano, że to będzie płaszczyzna górna integracji i że Zgromadzenie Parlamentarne Europy będzie przyszłym Parlamentem. Później przychodzi plan Schumana, o którym mówił dr Kolarzowski, który tworzy nową płaszczyznę, która okazała się płaszczyzną zasadniczą. I nagle powstały dwie płaszczyzny często nie koordynowane. Na to doszło OBWE, które, gdy powstawała była „zimna wojna”, wtedy było bardzo logiczne i odegrało istotną rolę, przypomnę „trzeci koszyk”. Każda z wymienionych organizacji jest zazdrosna o swoje kompetencje. Europę czeka proces racjonalizacji struktur po to, aby te wartości, o których mówiła prof. Szyszkowska, mogły być realizowane.

I tu chciałbym nawiązać do jednej kwestii wystąpienia dr Piotrowskiego, żeby nie powstało nieporozumienie na tle jego wypowiedzi. Jestem przekonany, że pan doktor miał to na uwadze, aczkolwiek tego nie zastrzegł i pokazując tę grubą książkę mógł stworzyć wrażenie, że to, co cytował to jest efekt Traktatu z Lizbony. Otóż Traktat z Lizbony skorygował dwa istniejące traktaty: Traktat o Unii Europejskiej i Traktat o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej. To co pan doktor cytował, pozostało po Traktacie z Maastricht i zostało pogłębione w Traktacie z Amsterdamu. Przecież tam powstała wspólna koncepcja polityki bezpieczeństwa i obrony. Nie mówię tu, by polemizować, bo pan doktor w sposób jednoznaczny wyekspozował swoje credo, tylko cytując to mógł stworzyć wrażenie u słuchaczy, że to dopiero Lizbona przyniosła. Tymczasem Lizbona jedynie skorygowała pewne mechanizmy w tym sensie, że zlikwidowała II i III filar, a polityka bezpieczeństwa i obrony była w II filarze, a więc już nie ma filarów a jest pewna specyfika podejmowania decyzji w II i III filarze. I to zmodyfikowała Lizbona. To w tym cytacie zabrzmiało groźnie, ale to się wiąże z pytaniem, które od czasu do czasu jest stawiane, czy Stany Zjednoczone muszą być po wsze czasy tylko jedynym czynnikiem, który przesądza o bezpieczeństwie Europy, czy Europa nie powinna zrobić coś więcej. Czy Europy, która już jest potencjałem 500 mln ludzi w Unii Europejskiej, nie stać na to, by pomyśleć o swojej obronie. Dziś jest tak, że tylko Stany Zjednoczone i tylko NATO mogą działać, bo Europa sama jest po prostu karłem obronnym i nie jest w stanie sama rozwiązać żadnego konfliktu, co pokazała sytuacja w Jugosławii. Rodzi się pytanie, czy Europa nie powinna budować poczucia swojej suwerenności europejskiej.

Ostatnia kwestia do nawiązania interesu narodowego, o czym mówił dr Szopka, w tym sensie jest to w Traktacie z Lizbony wyekspozowane, że wprowadza się kompetencje parlamentów narodowych do stania na straży zasady pomocniczości. A zasada pomocniczości mówi, że jeśli coś lepiej może być zrobione przez państwo, przez naród, to powinno być robione przez państwo narodowe a nie przez Unię. To jest wyekspozowanie interesu narodowego, tu się kłania koncepcja Europy Ojczyzn. Jest ten akcent, czy on zagra to zobaczymy, bo już zastrzegłem, że już wielokrotnie dawano parlamentom narodowym różne instytucje i niewiele z tego wynikało. Bo też powstaje pytanie, czy parlament narodowy jest przygotowany, czy ma infrastrukturę, czy ma zaplecze.

Przecież większość tego, co pada tutaj jako pytania retoryczne, wynika z nie czytania Traktatu z Lizbony. Mamy w Polsce olbrzymi problem, że mało kto cokolwiek czyta, łącznie z posłami. I to jest wielki dramat.

W pełni się zgadzam z dr Mieczysławem Krajewskim odnośnie solidarności globalnej.

Pamiętam książki Mieczysława jeszcze sprzed kilkunastu lat, w których walczył o tę ideę i teraz jest czas, żeby ktoś podjął jej realizację. Czy to zrobi Unia, zobaczymy. W każdym razie szczyt ekologiczny w Kopenhadze pokazuje, że z tą solidarnością jest bardzo źle. Tam gdzie się

zaczynają pieniądze, solidarność jest tak długo, jak nie trzeba ich wyjąć. Jak trzeba wyjąć pieniądze, to wtedy już nie ma ani karty społecznej ani innych.

Dr Jerzy Kolarzowski – Jeśli można, też odpowiem na kilka pytań, które tu padły.

Europa jedna czy Europa kilku prędkości? To było pytanie, które stanęło już w okresie dyskusji o Traktacie Nicejskim. Wszyscy walczyli o to, żeby ta Europa była jednak bardziej zunifikowana i bardziej zjednoczona a nie podzielona. To jest jedna z rzeczy, którą możemy na pewno zawdzięczać Traktatowi Lizbońskiemu, że on daje możliwość poruszania się w obrębie struktur europejskich tak, że różne kraje małe i duże i bardziej i mniej uprzemysłowione i o dużym zróżnicowaniu potencjału będą w stanie się w tej wspólnej Europie znaleźć a nawet dołączyć inne państwa, które spełnią określone kryteria np. Chorwacja czy odmienna kulturowo Turcja, gdzie rodzą się niesamowite nowe problemy. I tylko właściwie historia Europy, nawet tego minionego pięćdziesięciolecia, kiedy spojrzeć na kraje i na to, jak się one zmieniły, nawet zmieniła się ich sytuacja geopolityczna.

Anglia i Francja były państwami, które wyszły z II wojny światowej z różnym potencjałem, ale oba państwa jeszcze jako imperia kolonialne. Ich system kolonialny w ciągu kilkunastu lat rozpadł się zupełnie. Wojna na Bliskim Wschodzie w 1967 roku to jest ostatnia wojna europejska, co do której Amerykanie ogłosili całkowite niezainteresowanie. Po czym stwierdzili, że nie da się funkcjonować w polityce światowej i europejskiej bez angażowania się we wszystkie sprawy zarówno te, które są związane z Europą, jak i domagając się od Europy współpracy.

Ta koncepcja jest koncepcją, która cały czas przeżywać będzie różnego rodzaju napięcia, chociażby dlatego, że pobyt Amerykanów na eksport cywilizacji zachodniej poza Japonią i jej specyficzną kulturą i krajami dalekiej Azji, nie sprawdza się. Nie da rady tego samego modelu cywilizacyjnego narzucić krajom islamskim, afrykańskim czy nawet środkowo-azjatyckim. W tej sytuacji, Amerykanie nie mając wygranego żadnego istotnego konfliktu od czasu Korei, zaczynają funkcjonować jako specyficzne państwo, które z jednej strony chce odgrywać rolę światowego żandarma już dzisiaj jedyne. Nie ma w zasadzie poza arsenałem nuklearnym kwestii zrównoważenia sił dwóch imperiów, dawnego Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, tylko Stany Zjednoczone przejęły tę rolę głównego inicjatora na arenie międzynarodowej.

W tej sytuacji Europa zaczyna funkcjonować na statusie więcej niż młodszego brata w całej rodzinie światowej. Podmiotu, który całkowicie dokonał na własne życzenie i z powodu poczucia winy za kolonializm i z powodu konfliktów XX wieku, w pewnym sensie auto ubezwłasnowolnienia. Ta sytuacja powoduje, że tak wiele problemów dotyczy wszystkich podmiotów prawa międzynarodowego, poczynając nawet od Rady Bezpieczeństwa ONZ. Czy stałymi członkami mają być ci członkowie, którzy zostali uchwaleni w 1945 roku? Czy już nie ma mieć miejsca na zjednoczone i pokojowo odmienione Niemcy, na Japonię, na Brazylię, Indonezję czy inne państwa bardziej liczące się w światowym systemie gospodarczym i ludnościowo potężnym? Tych pytań jest wiele, bo mnożenie systemów: system OBWE, system Rady Europy, system Unii Europejskiej rzeczywiście ze sobą potrafią rywalizować a nie koniecznie współdziałać. Do tego to współdziałanie jest nie na tyle głębokie, żeby odmieniać rzeczywistość państw na dole.

Dobrze, że Europa nie jest Europą tak bardzo zróżnicowaną, jak była kiedyś i że ta unifikacja na poziomie ekonomicznym i cywilizacyjnym i pewnych rozwiązań komunikacyjno-bankowych jest sugerowana poszczególnym państwom przy założeniu autonomii, suwerenności na poziomie

parlamentów lokalnych. Wiele pomysłów z tego zakresu często nawet na naszym własnym gruncie ulega rozbiciu tylko z powodów konfliktów politycznych w Polsce. Na przykład europejskie standardy prawa bankowego zakwestionowane przez głowę państwa w nowej ustawie Prawo Bankowe. A chodziło o rozdział stanowisk w Radzie Polityki Pieniężnej. To, co można zrobić, to wymusić na naszych politykach w obrębie tej rzeczywistości polskiej transparentność działań i przyjmowanie określonych standardów europejskich, a tego nie ma. Problemy innych państw jak również problematyka europejska, problematyka instytucji europejskiej i tak już są znacznie lepiej referowane przez polskie media, ale to jest daleko nie wystarczalne.

Jeżeli coś będzie można więcej zrobić w tym zakresie, to przede wszystkim wprowadzać standardy również w zakresie polityki edukacyjnej. Jeżeli da się kiedyś wyrwać sektor edukacji z jarzma tendencji nacjonalistycznych, tendencji separatystycznych i wprowadzić europejskie minimum oświatowe, europejskie minimum w zakresie budżetów i środków przeznaczanych na oświatę i kulturę, to to są pomysły, z którymi będzie można wystąpić i wiele społeczeństw, nawet nie tylko polskie, będzie nam za to wdzięcznych.

Ale musi być najpierw pewnego rodzaju porozumienie nawet elementarne między przedstawicielami czyli to co się nazywa dzisiaj – elitą polityczną, a takiego porozumienia nie ma. Jeżeli nawet osoba, którą niektórzy gloryfikują za wprowadzenie reform gospodarczych uważa, że kultura nie mieści się w dobru wspólnym, mówię o wicepremierze profesorze Balcerowiczu, to pokazuje wielkość problemów i różnice między różnymi ideologiami, które nie są w stanie ukształtować wspólnego domu. W tym momencie jest miejsce na wyjście z pewnego rodzaju hasłami edukacyjno-kulturalno- prometejskimi w tym zakresie ze strony lewicy.

Redaktor Andrzej Ziemiński – Proszę państwa. Na tym kończymy naszą debatę. Jest ona bardzo ważnym wspólnym doświadczeniem. Chcę zwrócić uwagę, że dziś mijają 3 tygodnie od wejścia w życie Traktatu Lizbońskiego. Jesteśmy chyba jednym z pierwszych środowisk społecznych, które rozpoczęło debatę nad skutkami Traktatu Lizbońskiego, jeśli chodzi o zarówno Polskę jako państwo, jak i społeczeństwo, jak również środowiska pracownicze. Jest to bardzo istotne. Mam nadzieję, że dzisiejsza debata będzie nas inspirować do podjęcia jeszcze raz tego tematu w przyszłym roku, bowiem pierwsze tygodnie wejścia w życie Traktatu Lizbońskiego jeszcze nie dają możliwości do jakichś ogólniejszych odwołań, jak on sprawdza się w życiu. Na to trzeba wielu miesięcy, lat. Poza tym zobaczymy, jak będzie wyglądała sytuacja społeczna w Polsce w wyniku szerokich kampanii wyborczych, które będą zapewne zmieniały lub modyfikowały polską świadomość pod kątem również naszego uczestnictwa w wielkim projekcie, jakim jest Unia Europejska.

Kończąc, chciałbym podziękować wszystkim naszym prelegentom i dyskutantom oraz wszystkim przybyłym na dzisiejsze spotkanie.

Od redakcji. Publikowane wypowiedzi zapisano w oparciu o nagranie elektroniczne. Wypowiedzi nie są autoryzowane.